

Diast



Dodatek niedzielny oświatowo-społeczny Dziennika Kujawskiego

Rok VI. |

INOWROCŁAW-WŁOCŁAWEK, dnia 25 grudnia 1936

| Nr. 52



Wśród nocy cichej, w stajence lichej
Bóg się narodził prawdziwy!
Gwiazdy się złocą, lśnią i migocą —
— dziwy się dzieją nad dziwy.

Wśród nocnej ciszy świat szczęściem dyszy,
grają na harfach anieli.
— Zasnął Bóg — człowiek z łezką u powiek,
a świat się cały weseli.

Z pól pędem bieży grono pasterzy.
multanki dźwięczą, gitary;
— anioł tak kazał, stajenkę wskazał,
więc niosą Panu swe dary.

Wśród nocy cichej, w stajence lichej,
do łona dziecię swe tuli
Gwiazda zaranna, Najświętsza Panna,
na syna patrząc najczulej.

Dziecię maleńkie, podnosi rękę
i błogosławi świat cały.
I my o Boże, klękniem w pokorze,
aby przysporzyć Twej chwały.

JADŹKA z Kujaw.



KS. DR. ZYGMUNT KÓZUBSKI
Profesor Uniwersytetu J. P.

Pójdźmy do Betlejem!...

Tajemnica żłóbka betlejemskiego jest bezprzecnie centralnym misterium, sumą wszystkich tajemnic, alfa i omega wiary katolickiej, początkiem i końcem wszelkiego wyższego życia. Nieskończoność w nieskończoności, potęgą w niemocy, bogactwa nieba w ubóstwie żłobu, mądrość Wiekuistego w nieletnim dziecięciu, potęgą w słabości, życie w śmierci — oto cudowne kontrasty, które zjednoczyły się w nocy betlejemskiej, w dziejowej chwili zaślubin boskiej natury z ludzką, nieba z ziemią. Cud to nad cudy, daleko wybiegający ponad myśl ludzką, niezgłębiony i niewypowiedziany, jak niezgłębione jest serce Boże i nieogarniona potęga i miłość Boga. „Wesele wielkie wam zwiastuję“, — głosi anioł Boży pasterzom, wesele, które stało się udziałem wszystkich ludzi, bo odtąd Boże stygmaty będzie nosił człowiek na sobie, jego rany zostały zabliznione, a w szlachectwie otrzymanym od Chrystusa, złożone będą fundamenty i siły twórcze wszelkiej cywilizacji i jej najwyższych dóbr: humanitarności i wolności.

Olśniony tajemnicą inkarnacji Syna Bożego widzi w niej Pascal rozwiązanie filozofii przez złączenie dwu wielkich przeciwieństw: wielkości a zarazem nicości człowieka w cudownej wewnętrznej harmonii i woła w zachwycie — „Któż jest większy człowiek, kim jest człowiek i jakim być powinien z Chrystusem i przez Chrystusa!“

Człowiek, najwyższy wśród stworzeń, łączący w sobie świat ducha i materii, a równocześnie on jeden dziedzic nieśmiertelności i nieba, człowiek gardził częstokroć swą wielką godnością, zacierał w sobie Chrystusowe znamię, nie bacząc, że wraz z Chrystusem tracił podstawę i busołę swego bytowania na ziemi, a miasto pokoju anarchią i rozprężeniem wprowadzał w własną duszę i społeczeństwo. Wyrafinowanie i podstępnie niejednokrotnie w imię sprawiedliwości i miłości społecznej wytaczał walkę Chrystusowi, burzył świątynię i ołtarze, a na gruzach stawał bezradny, niezdolny do żadnej konstrukcji, sprzymierzeniec szatana, wróg Boga i ludzi. I jeśli dziś świadkami jesteśmy zwulkanizowania społeczeństw, groźnego wrzenia i chaosu, zwierzęcej walki wszystkich przeciwko wszystkim, walki politycznej i zbrojnej, to stan ten wyrósł na gruncie antychrześcijańskiej kultury, a przynajmniej negatywnego ustosunkowania się do Chrystusa i Jego władztwa na ziemi. Bo nawet chrześcijanie wplątani w doczesne sprawy i nimi tylko zajęci, wymagania i wartości ziemskie jedynie mając na oku, zapomnieli, jak wielkie jest niebo a jak mała ziemia, nadnaturalna hierarchia wartości nie zaznaczyła się w ich myśleniu, stanowisku i chceniu, a Bóg nie był dla nich rzeczywistością, przepelniającą i oświetlającą wszelkie poczynania ziemskie.

Gdy Chrystus, Księżę pokoju, w noc betlejemską zstępował na świat, aniołowie ogłosili ludziom pokój, lecz uwarunkowany wymaganiem, że naczelną zasadą, ogniskiem, dookoła którego skupiać się będzie myśl i czyn ludzki, celem obejmującym wszechwładnie dzieje człowieka na ziemi, będzie chwała Boża, czyli że życie ludzkie będzie przepełnione i uformowane nadnaturalnością i z pierwiastka Bożego zaczerpnie motywy, siłę i sposób działania. Takie zaś życie musi zawierać trzy charakterystyczne cechy: nadnaturalną czujność, świętą tęsknotę i zwycięską, wewnętrzną wolność. Czujność polega na aktualnej świadomości prawd nadnaturalnych, które nadają istotną cechę i formę każdemu dniowi, każdej godzinie działania ludzkiego bez względu na to, czy to działanie jest osobiste, czy publiczne. Z czujnością łączyć się musi jako zasadnicze nastawienie tęsknota za Bogiem; prawdziwy chrześcijanin jest „mężem tęsknoty“, nie w znaczeniu przytępienia i obojętności dla naturalnych wartości i naturalnego piękna, jeno w każdej wartości doczesnej rozumie i słyszy głos Boży a wierzy głęboko, że ponad i poza otwartym dla myślącego rozumem horyzontem istnieje gubiący się w nieskończonej dali, a jednak rzeczywisty i prawdziwy świat nadnaturalny, korona wszelkich innych wartości i wszelkiego piękna. Stąd „niespokojne jest serce“ chrześcijanina, dopóki nie spocznie w Bogu. A ta

tęsknota nie tylko nie paraliżuje ni osłabia jego energii, ale owszem budzi i wyzwala nowe siły i sprawia, że człowiek opanowuje doczesność, a nie świat człowieka.

Owoce wreszcie czujności i tęsknoty jest zwycięska, wewnętrzna wolność, która nie pozwala na zwątpienie i przygnębienie, chociażby pod ciężarem życia omdlewały ramiona.

Zatopiony w ówczesnym mesjaniźmie, widzący w najwyższych politycznych czy ekonomicznych ideałach, najważniejsze i centralne zagadnienie ludzkości, świat zbiera obecnie owoce swej bez troski o niebo i zapoznania wartości, które jedynie zdolne są utrzymać ludzkość na poziomie godności człowieka i zabezpieczyć tak upragniony pokój na ziemi.

Ale Betleem wiecznie aktualne, zawsze nowe, niewyczerpane w swej mocy i sile, dla każdego wieku i każdej generacji źródło odrodzenia, byle tylko u żłóbka, z wiarą pastuszków i nadzieją mędrców, zjawili się tak maluczy jak i wielcy tego świata i złożyli pokłon Dzieciątku, Królowi nie śmiertelnemu wieków, a oświeceni Jego niebiańską mądrością rozpoczęli nowy pochód dziejowy, budowę z Bogiem i na wiecznych założeniach wspartą, bo tylko taka ma widoki trwałości, płodności i ona jedynie zdolną jest ujarzmić człowieka-zwierzę a tym samym umożliwić współżycie społeczeństw i narodów świata. Wielkie cementarzyko dziejów świata, na którym złożone są dzieła ludzkiego geniuszu, wielkich imperatorów, myślicieli, artystów, z ducha doczesności poczęte, bez Boga lub mimo Boga prowadzone, ostrzegają przed ubóstwianiem ziemskiej potęgi i ludzkiej mocy, natomiast jasna noc betlejemską, uniwersalną w swym znaczeniu, nieśmiertelną w istnieniu, tą sama wczoraj i dziś, nie zna memento mori i nie zazna śmierci, chociażby demon świata w swych bluźnierczych i bogobójczych zapędach wyteżył wszystkie swe siły. Betleem — to moc Boża. „Pójdźmy tedy i pokłońmy się“, a chyląc kornie kolana przed cudem miłości, tam szukajmy uzdrowienia ran społecznych, uciszenia burzy dziejowej, pokoju, bo w Betlejem ukazało się „wesele wielkie“, tam zrodziła się „wesoła nowina“, tam szczęście i nadzieja świata i ludzkości.

FR. BECINSKI

Niesiemy Ci serca nasze

I cóż Ci poniesiem dziś w dani
za łask szczodrych zdroje w podzięce —
jeśli my sami, Jezu, Panie,
o pomoc wyciągamy ręce.

I cóż Ci poniesiem do żłóbka
w dzisiejszą noc świętą, o Chryste —
chyba, że trudem sterane
serca, jak płócien biel — czyste

Czeniuż smutek domostwa nasze
ciemną oplata wciąż przedzą? — — —
...wielkimi — obdarzył świat ludźmi,
a ci nas wzamian: — wielką nędzą.

Więc też zre nas wciąż niedostatek,
dni blask zaciemniają kłopoty...
Natchnij, o Królu wszego świata —
władców naszych czuciem prostoty.

Nłoch przez ten dzisiejszy oplątek,
w nich serce też zbudzi się bratnie — — —
...szmat resztę już zgrzebnych zdzieram
i chleby zjadamy ostatnie...

Więc cóż Ci poniesiem do żłóbka
w dzisiejszą noc świętą, o Chryste
chyba, że trudem sterane
serca, jak płócien biel — czyste.

Nasze obrachunki

Numerem dzisiejszym zamykamy rocznik 1936 „Piasta” by wkrótce rozpocząć rocznik 7-my naszego wydawnictwa. Tradycyjnym już zwyczajem przeprowadzamy z tej racji krótkie obrachunki z naszej działalności i składamy ad oculos Szan. Czytelników stenograficzny bilans z uprzejmą prośbą o jego aprobatę.

Rocznik 1936 dowodzi niezbicie, że pismo nasze posiada charakter regionalny: zajmuje się głównie przeszłością i przejawami życia kulturalnego Kujaw oraz Wielkopolski. Rocznik zawiera kilkadziesiąt artykułów o Kasprowiczu i Przybyszewskim, masę szkiców historyczno-topograficznych (Złotniki Kuj., Warzymowo i Biskupice, Pakość, Biskupin, Gnojno, Kościelec, Marcowice, Inowrocław, Trzemeszno, Szymonowo, Stawsk, Kruszewice, Gniezno, Mogilno, Krzywoszała, Strzelno, Gostynin), wiele szkiców biograficznych, przyczynki do dziejów prasy inowrocławskiej, wyjątkowo dużo artykułów o sztuce i artystach wielkopolskich oraz kujawskiej sztuce ludowej, kilkadziesiąt wierszy, nowel, bruzków, moc notatek literackich...

Całość utrzymana w tonie popularyzatorskim, aby każdy znalazł coś dla siebie ciekawego.

Pojawiły się znów nazwiska starych naszych współpracowników. A więc pisali do „Piasta”: Piotr Pallński, Zygmunt Czapla, Franciszek Beciński, Alfred Jesionowski, Alfons Szyperski, Marian Turwid, ś. p. Walerian Styś i ś. p. Władysław Cegiel z Inowrocławia, Karol Hoffman, Julian Szpunar, dr. St. Helsztyński, S. B. Wojewódki, Jucza z Kujaw, dr. Kazimiera Fiweger-Szpunarowa, Feliks Budnik, Władysław Rostkowski z Cieńciska, Czesław Korczak-Ziółkowski i Bronisław Rogalski z Inowrocławia, Hilary Majkowski, dr. St. Zetowski z Krakowa, Jan Wehnert...

Wśród nowego nabytku rocznego widnieją: **Zygmunt Wasilewski** (dwa artykuły o Kasprowiczu), powieściopisarz **Jerzy Bandrowski** (kilkadziesiąt artykułów na tematy literackie, m. in. o „Zmorach” Zegadłowicza, który republikał w „Władomościach Literackich”), **Witold Noskowski** (m. in. artykuł o E. T. A. Hoffmannie na Kujawach), **Kazimierz Borucki**, kustosz Muzeum bydgoskiego (rozprawka o zabytkach starej Bydgoszczy), **J. W. Szulczewski** z Puszczykowa

(etnografia Kujaw), dr. **M. Skrudlik**, **Rut Kucharska-Ćwiklina** z Gdańska, mec. **Stanisław Pniowski** z Łodzi, **S. M. Stoiński** z Katowic, mec. **J. Malinowski** z Kartuz, **Henryk Zbierzchowski** ze Lwowa, ś. p. **St. Niewiadomski** ze Lwowa, **Mieczysław Małczyński** z Warszawy, **St. Walcrowicz** z Pomnania, **Zygfryd Kowalkowski** i **Zofia Laubert-Kułałowska** z Bydgoszczy, **Jerzy Dostatni**, dr. **Witold Belza** z Bydgoszczy, **Leon Wróblewski**, ks. **Fr. Kwiatkowski**, **Balticus** (Zbigniew Lukomski) z Torunia, **Damazya Czwojda** z Trzemeszna, **Ks. Krysiński O. M. I.**, mgr. **M. Gołembski** z Poznania, ks. **Józef Nowicki** z Lubienia i **Leon Zwierz** z Ujmy...

Inowrocław z okolicą dał nam w roku ubiegłym następujące pióra: Mgr. **St. Smoczkiwicz**, **Bogdan Dargel**, **Bronisław Kustra**, **Wanda Janowska**, **Roman Szafranski**, **Stefan Weber**, **Leon Urbański**, **Adam Kłóś**, **Kazimierz Malicki**, **Leon Koszczyński** (Lisewo Kościelne) **Jakób Pankowski** (Barcin), **Feliks Jesionowski** (Pakość)...

Wydrukowaliśmy też po raz pierwszy artykuł z teki pośmiertnej **Stanisława Przybyszewskiego** p. t. „Za trumną Jana Kasprowicza”.

A więc obfitość autorów niezwykła, i materiału oryginalnego mnogość. Strona ilustracyjna, dzięki zabiegom dyr. **K. Ziętowskiego**, dalszemu uległa usprawnieniu.

Wydaliśmy też 3 numery akademickie (do których materiału dostarczyło **A. K. K.** przy Un. Pozn.), numer poświęcony śpiewactwu kujawskiemu w 50-lecie Tow. Śpiewu „Moniuszko” w Inowrocławiu, numer Kasprowiczowski w 10-tą rocznicę zgonu autora „Hymnów”, numer bartniczy na złoty jubileusz Tow. Pszczelarzy w Inowrocławiu i numer zaduszkowy.

Wkraczając w nowy okres pracy, dziękujemy licznym naszym współpracownikom za współudział w redakcji, prosimy ich o dalsze poparcie, a sfery inteligentne Kujaw serdecznie zapraszamy do współpracy. Szanownych Czytelników prosimy gorąco, by łaskawie oceniali nasze usiłowania i murem stał przy „Kujawiaku” i jego dodatku oświatowym.

REDAKCJA

Jubileusz poznańskiej literatury

W Poznaniu odbył się obchód 40-lecia pracy literackiej i społecznej p. Marii Paruszewskiej. Rano odprawiono nabożeństwo na intencję jubilatki, a wieczorem odbyła się akademja, na której liczni mówcy po zcharakteryzowaniu jej twórczości literackiej, podkreślali pomoc, jaką p. Paruszevska okazywała zawsze artystom poznańskim. W części artystycznej akademji wzięli udział wybitni artyści i muzycy poznańscy.

P. Paruszevska jeszcze za czasów zaborczych gromadziła w swym mieszkaniu przy Al. Marcinkowskiego licznych artystów polskich. U niej w domu planowano koncerty, wielkie imprezy teatralne, tam pisano setki listów, recenzji, tam tworzone melodie i pieśni, odbywały się dyskusje artystyczne. W razie potrzeby w domu p. Paruszevskiej brać artystyczna znajdowała pożywienie, gościnę na noc, nawet cerowano zniszczoną garderobę. W okresie wojny z domu jej szły niezliczone paczki żywnościowe na front dla żołnierzy polskich, walczących w szeregach armii zaborczej.

Atmosferę duchową, jaka panowała w jej domu najlepiej charakteryzują setki listów, pisanych do niej, jakie przechowuje w swych zbiorach. Znajdują się tam listy **Friedmana**, **Rózyckiego**, **Nowowiejskiego**,

Lipskiego, **Olgi** i **Izy Boznańskich**, **Cezarego Jellenty**, **Władysława Mickiewicza**, **Melcera**, **Kochańskiego**, i in. Jubilatka odegrała też pewną rolę w historii naszej muzyki. Był to właśnie okres „młodej Polski” w muzyce, kiedy na jej czele stanęli **Karłowicz**, **Rózycki**, **Friedman** i **Nowowiejski**. Była ona w tym czasie doradcą, organizatorką polskiego życia muzycznego.

Z jej prac literackich wymienić należy studium o **Dantem** i **Verdim**, cztery tomiki poezji oraz życiorys **Raula Koczalskiego**, wydany przed niedawnym czasem.

— Rzadki jubileusz. Znane pismo angielskie „The Humorist” obchodzić będzie 1 stycznia przyszłego roku rzadki jubileusz 100-letniego istnienia. Jak na pismo humorystyczne jest to zaiste prawdziwy rekord, gdyż pisma tego rodzaju nie cieszą się długowiecznością, upadając po krótkim istnieniu, albo z braku środków finansowych, albo ze śmiercią redaktora, który w takim piśmie jest zwykle jego duszą. Sędziwy jubilat angielski jest jeszcze jednym dowodem tradycjonalizmu brytyjskiego, który pozwolił temu pismu utrzymać się przy życiu tylko dzięki temu, że prenumerata jego wchodziła zwykle w skład obowiązków każdego spadkobiercy. Poziom tego pisma nie jest zbyt wysoki, a humor jego jak na nasz smak nieco mdły. Pierwszym redaktorem tego pisma był **Theodore Hook**.

ZOFIA KIELECKA.

Ż u p a ń s c y

Poprzez stonę Wielkopolski przeciągały różnymi wieki obce narodowości, czy to w sprawach handlowych, podróżniczych, czy też zatrzymywały się w gościnie. Ten obcy narybek wnosił czasami nowe, ożywcze prądy, zostawił ślady swej odrębnej, nierzadko wartościowej kultury.

Byli więc w Poznaniu, jak głosi historia, Szkoci, Włosi, Ormianie, Francuzi, Holendrzy, Szwajcarzy, wreszcie Grecy. O tych ostatnich chciałabym napomknąć słów kilkoro, zwłaszcza, że zostawili poważny i pożyteczny ślad swojej działalności i wpływów kulturalnych, nie bez znaczenia dla ogólnego poziomu Wielkopolski. Wplekli się w jej tradycję i nie zawsze może zdajemy sobie sprawę, że trwają po dziś dzień w pamięci ogółu.

W XVIII wieku w życie gospodarcze Wielkopolski dostał się element grecki w postaci kupców. Kroniki podają, że na 55 kupców poznańskich 10 było pochodzenia greckiego. Poważny procent! Ale nietylko działalnością ekonomiczną zaważyli w Poznaniu Grecy. Poza zmysłem handlowym i przywiązaniem do swego kultu religijnego, wnosili Grecy z sobą jeszcze tradycje helleńskie oraz potrzebę szerzenia kultury intelektualnej w danym środowisku. Piękne przesłanki helleńskie zadomowiły się w Poznaniu dzięki rodzinie Żupańskich.

O powstaniu gminy greckiej w Poznaniu mamy już pewne dane po r. 1770, czytamy również wzmiankę, jak to uroczyste przy udziale wojska i strzelaniu z armat i karabinów na moście św. Rocha poświęcano wodę Warty według wschodniego obrządku greckiego. Gminą grecką w Poznaniu opiekowała się rodzina Żupanosów z Tessalji. Z biegiem czasu zmienili nazwisko Żupanosów na Żupańskich. Przy ul. Nowej 2 kupili Żupańscy dom i wybudowali kaplicę, która istniała tam aż do r. 1909, do czasu rozwiązania gminy greckiej. Grecy, przywiązani do swoich tradycji, sprawowali gorliwie swe obrzędy kościoła greko-dysunickiego, zależni od patriarchy w Konstantynopolu. Ostatni jednak synowie Wacława Żupańskiego, Jerzy i Adam, przeszli na obrządek rzymsko-katolicki, asymilując się jeszcze bardziej ze społeczeństwem wielkopolskim.

Dawne groby greckie spotykamy dziś jeszcze na starym cmentarzu ś-to Marcińskim przy ul. Towarowej, przeniesione tam z dawnego cmentarza greckiego na Wildzie. Cmentarz ten założył w 1797 r. Konstanty Żupański, później parafia ś-to Marcińska nabyła go od Żupańskich tak, że groby greckie zmieszaly się razem z cmentarzem rzym.-katolickim i tu już z duchem Wielkopolski „pokój wieczysty zawarły“. Poza licznymi pamiątkami po Grekach pozostało jeszcze wspomnienie, prawie kult zasłużonego dla ogólnej kultury polskiej postaci Jana Konstantego Żupańskiego.

Z zawodu pierwotnie prawnik brał Żupański czynny udział w życiu społecznym i kulturalnym Poznania, spotykał się i współdziałał z takimi jednostkami, jak dr. Karol Marcinkowski, za którego namową założył księgarnię polską. Przyświecał mu tu piękny cel kulturalny, złożony w ofierze nowej, przybranej ojczyźnie i obcemu etnicznie narodowi.

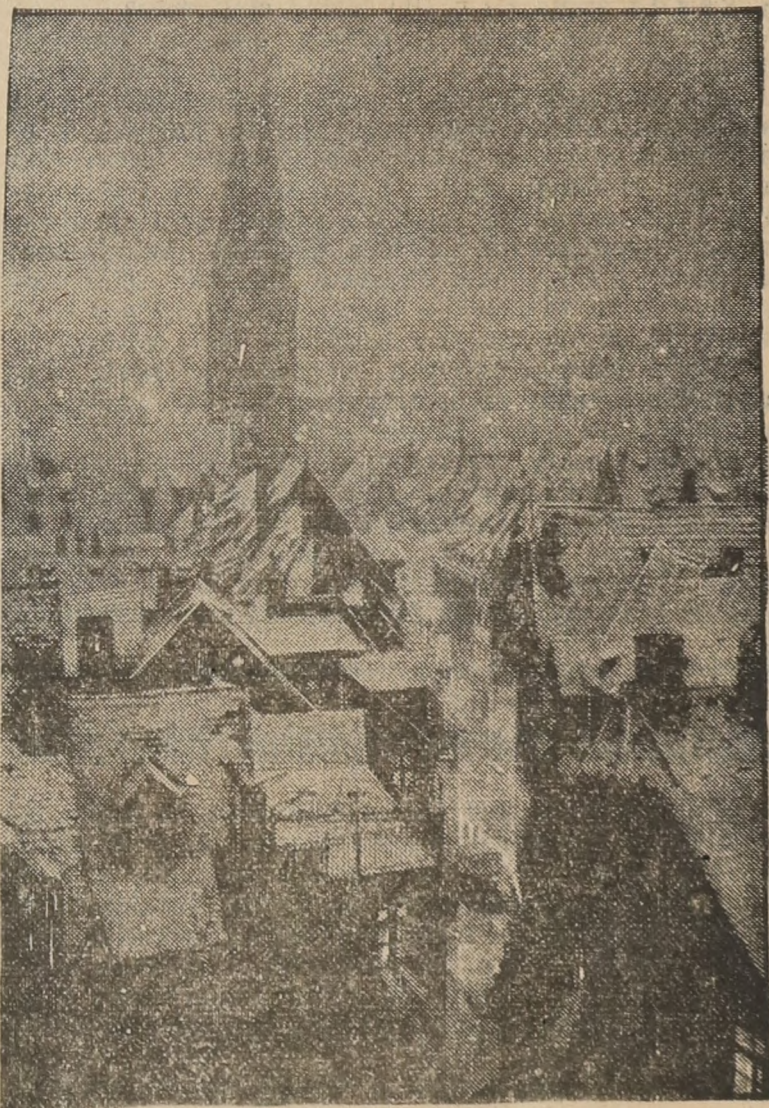
Jan Konstanty Żupański przyczynił się do zasadniczej postawy i podniesienia poziomu kultury narodowej polskiej dzięki temu, że wydał około 500 dzieł autorów tej miary, jak: Lelewel, Niemcewicz, Libelt, Trentowski, Siemiński, Pol, Kraszewski, Berwiński i inni. Popularyzował więc czołowych myślicieli, poetów, dramaturgów, powieściopisarzy. Nie szczędził przy tym kosztów na estetyczną formę wydawnictw, to też te książki ładne, choć drogie, szerzyły w wykwitnej szacie kult piśmiennictwa polskiego.

Dla udostępnienia i rozpowszechnienia szerokim

warstwom polskich książek założył również wypożyczalnię. Przez propagandę polskości narażał się władzom zaborczym, to też prześladowano go politycznie. Czuł się Polakiem i narówni z nimi cierpiał dla swej przybranej a tak bliskiej mu duchowo ojczyzny.

Miły i przystępny w stosunkach towarzyskich, udzielał się szczerze otoczeniu, wszedł w nurt ówczesnego życia społecznego, rozumiał cel działania i potrzebę ofiarności dla celów narodowych i kulturalnych Polski.

Działalność społeczna osobnika zasymilowanego, wprzęgniętego w polską tradycję i współpracę zasługuje tym bardziej na podkreślenie, że mogła stanowić wzór dla społeczeństwa rdzennie polskiego. Dużą rolę w przystosowaniu się do środowiska odegrał tu zmysł społeczny i organizacyjny Greków, ruchliwość i zdolność asymilacyjna tych twórców i krzewicieli po dziś dzień niezastąpionej, greckiej tradycji kulturalnego świata.



Miasto w zimową noc wigilijną.

— Wyjaśnienie rodziny Alfreda Nobla. Jak pisał „Berliner Börsen Zeitung“ rodzina Alfreda Nobla złożyła 29 listopada rb. wyjaśnienie, w którym stwierdza, że nie ma żadnego wpływu na wyznaczanie nagród ufundowanych przez Alfreda Nobla i nie należy do Komitetu, którego zadaniem jest ustalenie kandydatów. Przyznanie nagrody pokoju w r. 1935 Karolowi w Osietzkim uważa za błąd Komitetu, gdyż laureat, człowiek skazany wyrokiem niemieckiego sądu krajowego, w żaden sposób nie zasłużył się sprawie pokoju świata. Wyjaśnienie zostało podpisane przez Hjalmarą Nobla, Ludwika Nobla i Ingeborgę Riddelsholepe z d. Nobel.

ALFRED JESIONOWSKI

Dwa pamiętniki

Pamiętnik jest pewnego rodzaju dokumentem. Uczyszczony z momentów zbyt subiektywnych musi pozostawić dostatecznie dużo materiału trwałego, o wartości bezwzględnej, pozytywnej. Jeśli subiektywizm jest specjalnym przywilejem pamiętnikarza, jest jedną z części składowych wartościowego pamiętnika, to nie może on jednak być pozbawiony koniecznej dozy krytycyzmu, nie może być stronniczy, o ile pretenduje do uznania jako pozycja w dorobku piśmiennictwa. Wspomnienia Michaliny Janoszanki*) „O Jacku Malczewskim“ odznaczają się wybitnym brakiem krytycyzmu w odniesieniu do głównej postaci tych wspomnień, są raczej panegirykami na cześć uwielbianego mistrza, którego pamiętnikarka zaraz w pierwszych słowach nazywa „ideałem artysty i człowieka“. I gdyby nie ogromna szczerłość tych wspomnień, gdyby nie istotnie dobra znajomość życia i twórczości Malczewskiego, z którym Janoszanka związana węzłami pokrewieństwa, nie wielkie możnaby mieć zaufanie do prawdziwości relacji, tym bardziej, że autorka czyni wszystko, by to zaufanie podważyć u czytelnika. Dla Janoszanki ma wszystko, co robił, mówił i pisał Malczewski — wartość tak bezwzględnie pozytywną, że nawet mnóstwo jego załamań charakteru, wyraźnych jego wad — nabiera cech cnót niemal nieludzkich. Jakże się nie uśmiechnąć na takie np. stwierdzenie: „(Malczewski) Był to człowiek delikatnych uczuć i nerwów. Zwalczać wprost nie umiał, więc drwił.“ Złośliwość Malczewskiego, na którą w wspomnieniach Janoszanki znajdujemy niejedną przykład, tłumaczy autorka, jako chęć „podkreślenia pewnej prawdy“. O jakąż prawdę mogło chodzić w tych np. przypadkach?

„Ktoś zwiedzając pracownię, po obejrzeniu wszystkich obrazów, podszedł jeszcze do obrazów odwróconych do ściany i kładąc rękę na jednym z nich, uprzejmie (podkr. moje) zapytał: „Czy można zajrzeć, panie rektorze“. „A można odpowiedział najspokojniej pan Jacek“ — wczoraj ktoś zajrzał, dostał wprawdzie w pysk, ale widział“.

I drugi:

„Kończąc portret pyta Malczewski pozującego jegomościa“ No, jakże wydaje się Panu obraz? „Jegomość odpowiada: „No tak, bardzo piękny, tylko wolalibyśmy by było większe podobieństwo“. „Tak? No to zaraz poprawię“ mówił Malczewski. I wziął pędzel, czarną farbę i zamalował twarz“.

Ogromne uwielbienie autorki przesłania jej rzeczywiste proporcje wielkości Malczewskiego, sublimuje wszystko co ma jaki związek z mistrzem, z drugiej zaś strony wzrusza serdecznością ujęcia tych naprawdę bardzo niepretensjonalnych wspomnień. Jeśli odrzucimy wszystko to, co autorce podyktował wyłącznie kult wielkiego malarza, co wskutek tego traci na obiektywnej wartości, to pozostanie jednak jeszcze dużo wartościowego materiału. Na szczególną uwagę zasługują reprodukowana w pamiętniku mowa Malczewskiego na inaugurację roku akademickiego (1912), w której mistrz ujawnił swe credo człowieka i artysty, dalej szereg listów z czasów narzeczeństwa. Są to prawdziwe wzory dawniejszego *savoir vivre*'u. Na uwagę zasługują dalej liczne relacje Janoszanki odnoszące się do powstania wielu utworów Malczewskiego, do klimatu duchowego i warunków w jakich one powstały. Nie bez znaczenia są też wspomnienia odnoszące się do innych wybitnych postaci owych czasów, do Matejki, Witkiewicza, Fałata, osobistości z świata naukowego i politycznego. Pamiętnikiem Janoszanki doznaje nasza literatura o Malczewskim znacznego wzbogacenia. Na podkreślenie zasługuje bardzo piękne i pełne smaku wydanie książki, ozdobione szeregiem reprodukcji płóci Malczewskiego.

Opowieść Willibrorda Verkade**) o swym nawróceniu na-

*) Michalina Janoszanka: — Wielki Tercjarz. Moje wspomnienia o Jacku Malczewskim, str. 301. (ilustr.). Poznań 1936, Nacz. Inst. Akcji Katol.

**) Willibrord Verkade: — Serce niespokojne. Przekład M. Winowskiej str. 347. Poznań 1936. Nacz. Inst. Akcji Katol.

leży także do gatunków pamiętników. Rzadko piękna ta książka, ujmująca swą prostotą, głębią uczuć i przeżyć, swym arcyłudzkim stosunkiem do spraw najważniejszych dla człowieka. Spływa z kart tych kojąca cisza i spokój, udziela się nastroj wielko-święteczny, kiedy niespokojne serce konwertyty przemawia do serca bratniego, zatapia się w nim, udziela mu z swej dobroci i godności, jasnym, krynicznym strumykiem splókuje z ludzkiej duszy pospolitość dnia powszedniego. Niemasz w wyznaniach tych żadnej pozy ani afektacji, niema też tej zwykłej konwertytom zarozumiałej gorliwości i przesadnej radości z doznanego szczęścia. Przedmiotem naszych wzruszeń nie są stylizowane kazania, duszpasterskie admonicje, pouczenia katechetyczne — nawet nie to patetyczne odnajdywanie się w Bogu.

To jakaś chwila uroczysta, kiedy nagle serce ludzkie otwiera się drugiemu i mówi o swych przejściach, doznaniach, błakaniach i poszukiwaniach, o tych najboleśniejszych zmaganiach się duszy człowieka, który szuka prawdy, który jak okręt zabłąkany na burzliwym morzu wreszcie znajduje cichą przystań, aby stąd znów wyruszyć na nową walkę z żywiołem, do spełnienia swego przeznaczenia pod pewnym już kierownictwem, w wiadomym już kierunku. Słowami prostymi i głębokimi opowiada autor dzieje swego nawrócenia. I tak powstało piękne studium dziejów serca ludzkiego, które poprzez nieprzeniknione mroki wyczuwa nikle światelko, je odnajduje, by przez nie zbliżyć się do jasnego światła, które nigdy nie gaśnie. Po raz pierwszy bodaj w literaturze śledzimy drogą całkowicie naturalną, działanie łaski Bożej, tego najpotężniejszego czynnika w życiu duchowym człowieka. Z zapartym tchem po-

BOŻE NARODZENIE W SZTUCE CHIŃSKIEJ



Obraz chińskiego artysty Luke Cheng, przedstawiający
hołd pasterszy w Betleem.

dąży czytelnik za Verkadem, śledzi uważnie każdy etap jego przedzierania się przez gąszcz przesądów, zakorzenionych uprzedzeń, własnych upadków i zwątpień. Poznaje ogrom dokonanego wysiłku młodzieńca, pochodzącego z rodziców protestanckich, wychowanego w atmosferze liberalizmu i indyferentyzmu dla spraw duchowych, w pogardzie dla „ciemnych“ papistów. Widzimy go pozostawionego samemu sobie, w walce o nową duszę, widzimy, jak umiłowanie piękna prowadzi go do Piękna nieskończonego, do prawdy wiecznej. Przełom jego dokonuje się we Francji, w epoce kultu dla wszechpotęgi nauki, dla wartości pozytywistycznych. Barwne życie bohemy malarskiej i braci poetyckiej nie przysporzyło mu poważniejszych rozterek duchowych. Wiara w piękno, zamiłowanie doń czyni go odpornym na pokusy metropolii świata, jaką wówczas był Paryż, chroni go od utraty prostoty i szczerości, tęsknota za prawdą jedyną. Lektura utworów bardzo różnorodnych i to wyłącznie niemal beletrystyki, wyrabia w nim pewien pogląd na wartości duchowe, uczy go cenić równowagę duchową i pcha go dalej w poszukiwaniu prawdy. Nie jest to gwałtowna szarpanina, która go nęka, nie głęboka rozterka duchowa — jest ów błogosławiony niepokój, na którego cześć hymn pochwalny napisał Daniel Rops (Notre inquietude), ów niepokój, który gnuśnieć nie pozwala, który uczy odpowiedzialności wobec wyższych trybunałów ludzkich. Dwukrotny pobyt na cichej wsi normandzkiej przynosi wyzwolenie, — Villibrord poznawszy prawdy nauki Chrystusowej, daje

się chrzczyć. Nie znalazł jeszcze spokoju — ale czuje, wie, że jest na dobrej drodze.

Umacnia się w wierze dłuższym pobytem w klasztorze franciszkańskim w Fiesole, odwiedza słynny klasztor bene dyktyński w Beuron (Beuren?) — a po krótkim pobycie w domu u rodziców, potem w Danii u przyjaciela — zaznawszy upojnej sławy artysty — współpracuje z Łaską Bożą — wreszcie wrócił do Beuren już na stałe. Jest tu szczęśliwy, bo poznał wartość pokory, bo zaznał tego spokoju, który chwile rozterki jedynie zamącić, ale już nie zburzyć mogą. I to jest głęboki sens tej pięknej książki: szczęście, to nie spokój nie zamącony, to nie cichy port, do którego żaden wichur nie zajrzy — ale to pewność obranej drogi, to przeświadczenie o swej nicości wobec spraw wiecznych, to nieustanna praca dla utrzymania zdobytego spokoju duchowego.

Jest to książka budująca — ale nie w tym sensie, jaki się zwykle przypisuje temu słowu — książka, jak to słusznie podkreśliła jedna z recenzetek tej książki, wybitnie przeznaczona dla świeckiego inteligenta, który w niej zazna i rozkoszy estetycznej, — pozna interesujące fragmenty z życia Paryża z końca 19-tego wieku — z podróży po Bretanii, Włoszech, z pobytu w Hollandii i Danii, wreszcie skąpie się w czystym źródle myśli szlachetnej, głębokiej, odniesie rzetelną satysfakcję intelektualną. Przekład p. Winowskiej bez zarzutu.

KAZIMIERZ MALICKI

Pomrót

Powracam znowu do Ciebie,
cichy i stęsknion wielce.
Obszedłem wiele dróg świata
za przewodnikiem swym — sercem.

Wiodło mnie ono daleko
i szło wciąż neutrudzone.
Widziało rozpacz i biedę —
w którą zwróciło się stronę.

Samo zaś było tak smutne
i miało lzy nieotarte,
bo nie wierzyło, że jesteś
i że panujesz nad światem.

Odtąd to drogi się wszystkie
pomiędzy nami zatarły.
Pielgrzymowałem za sercem,
rozpacz dusiła za gardło.

Gdy wszystkie drogi obszedłem,
spozregłem wkońcu ze wstydem,
że w którą zwrócę się stronę,
to zawsze ku Tobie idę.

To były buntu ostatki
a i te zaraz ochłody;
kiedy mnie nogi zmęczone
do Twego domku przywiodły.

Powracam znowu do Ciebie
i śpiewam znowu weselem.
Znalazłem Cię znów w swym sercu,
o, małe dziecię z Betleem!

Panorama bitwy grochowskiej powstanie w Warszawie

Znakomity malarz Wojciech Kossak wraz z kilkoma malarzami przystąpi wkrótce do malowania panoramy bitwy w Olszynie Grochowskiej. Prace będą roz-

poczęte prawdopodobnie już w styczniu roku przyszłego i potrwać około roku.

Budynek, w którym pomieszczona będzie panorama, stanie w parku Paderewskiego, który leży w obrębie terenu bitwy grochowskiej. Koszty wybudowania panoramy oblicza się na 400 do 500 tys. zł. Z malarzy, którzy współpracować będą w malowaniu panoramy, wymienił Kossak Zygmunta Rozwadowskiego.

Panorama przedstawiać będzie dwa momenty bitwy grochowskiej. A więc moment, gdy Chłopicki prowadzi 4 pułk piechoty na bagnety, a żołnierz poczuwszy nad sobą rękę urodzonego wodza, rzuca się z zapalem na nieprzyjaciela, oraz tę fazę bitwy, gdy (na naszym prawym skrzydle) szosą od Miłosny maszeruje kolumna ciężkiej kawalerii rosyjskiej kirasjerów ks. Albrechta, aby przeciąć front polski i dostać się do przyczółka mostowego na Wiśle. Kolumna ta zaatakowana została przez dywizjon 3 i 2 pułku ułanów pod dowództwem Kickiego. Właśnie moment ataku Kickiego będzie uwidoczniiony na panoramie.

Wymiary będą zachowane te same, co w panoramie racławickiej. Powierzchnia płótna wyniesie 1800 m. kw., długość wyniesie 110 metrów, wysokość ok. 17 m. Widz oglądać będzie panoramę z odległości 16 metrów.

— **Powieść o Karolu V.** Wielki renesansowy władca, w którego państwie słońce nie zachodziło, natchnął młodzieńską pisarkę Hannę Malewską do pisania dwutomowej powieści p. t. „Żelazna korona“. Powieść ta została nagrodzona na konkursie urządzonym przez „Książnicę Atlas“ z udziałem Polskiej Akademii Literatury, obecnie zaś ukaże się w dniach najbliższych w handlu księgarskim. Okładkę do „Żelaznej korony“ zaprojektował St. Ostoja - Chrostowski.

— **Jubileusz lwowskiego artysty.** Ubiegłej niedzieli obchodził swój jubileusz 30-lecia pracy scenicznej znany artysta lwowskich teatrów miejskich Jan Gutner. W okresie swej 30-letniej pracy teatralnej artysta grał dokładnie 504 ról, w tym wszystkie z klasycznego repertuaru, a 505 — była rola Hassana w znanej sztuce J. Flecknera „Złota droga do Samarkandu“, którą odegrał w dzień jubileuszowy zasłużonego aktora w Teatrze Wielkim.

E. T. A. Hoffmann

Ernest Teodor Amadeusz Hoffmann (1770 — 1822) — literat i muzyk, autor sławnych opowieści i mimowolny bohater „Opowieści Hoffmanna“ — nie przestaje interesować generacji współczesnych, jako fantasta-ekscentryk, romantyk na własną rękę, jako pruski urzędnik z temperamentem artysty-cygana, impresjonista przed epoką impresjonizmu, dekadent na kilkadziesiąt lat przed dekadentyzmem. Zdumiewa wielkością talentów, dziwnymi kolejami swego życia, interesuje jako autor, który — lekceważony przez Goethego, Waltera Scotta, Carlyle'a, — przecie wzbudzał zachwyt Schumanna, Nietzschego, Wagnera i wielu Francuzów — najlepszych! Dziś psychologia naukowa analizuje postacie hofmanowskie, bada ich stany halucynacyjne, jakby byli żywymi ludźmi. Ostatnio zajmuje się nimi psychoanaliza... Muzycy niemieccy oddawna przestali bagatelizować kompozycje Hoffmanna, autora romantycznej opery „Udyna“ i prekursora operowego romantyzmu. Wychodzą wciąż jeszcze nowe wydania dzieł literackich Hoffmanna, ozdobione nieraz jego autentycznymi rysunkami. Nawet Operę Offenbacha „Opowieści Hoffmanna“ widzi się nieraz wystawioną w „hoffmannowskim“ stylu — niby seans spirytystyczny! W Polsce w ostatnich latach częściej pojawiają się tłumaczenia jego dzieł. Pamiętamy też, że Hoffmann spędził w Polsce kilka lat swej młodości (1803 — 1807), jako urzędnik pruski, że miał żonę Polkę i do Polski odnosił się z sympatią. W Płocku istnieje legenda, że duch Hoffmanna straszy w domu przy ulicy Freta....

Upamiętniła się ta dziwna postać w Warszawie w czasach przed Księstwem. Poprzez kilkanaście dziesiątków lat rysuje się nam figura tego człowieka o wielkiej czuprynie, z oczkami świdrującymi, odzianego w kusy frak. Opisują go nam urzędującego w biurze, to znów dyrygującego orkiestrą w Warszawie, albo malującego na staludze freski w pałacu Mniszchów, to znów śpiewającego w chórze u Bernardynów.

I Poznań ma również hoffmannowskie wspomnienia. Tam przecie, w Poznaniu, robił Hoffmann karykatury pruskiej beamterii i za karę został wysłany „na wygnanie“ do Płocka. Pisze w Płocku pamiętniki, nazywa je „libri tristes et miserabiles“. Nudzi się na urzędowych posiedzeniach, szuka pociechy w muzyce. Niestety, u Norbertanek chór „wyje jak puszczyki“, a po domach urzędniczych grają kwartety dość marnie. Czyta Woltera, czeka na dzień pocztowy, pociesza się ponczem. I wśród tych czynności zastanawia się, z jakim mija się powołaniem — czy malarza, czy też muzyka? Bo jeszcze nie czuje się bynajmniej literatem. W Płocku urzęduje za to tak dzielnie, że w nagrodę przenoszona go do Warszawy.

Pisze Hoffmann z Warszawy ciekawe listy do przyjaciela Hippla. Wraz z listami jego kolegów, urzędników niemieckiej okupacji — Hitziga i poety Zachariasza Wernera — są to bardzo interesujące migawki ówczesnej Warszawy, przechodzącej ferment okresu przednapoleońskiego. — Dla niemieckiej trupy teatralnej pisze Hoffmann operę („Sing spiel“) „Wesołe muzykanty“, wykonaną w Warszawie, — tu również kończy Mszę zaczęta w Płocku. Ale głównym jego zajęciem poza urzędowym jest założenie i prowadzenie Towarzystwa Muzycznego, które mieściło się w Resursie Kupieckiej przy ulicy Senatorskiej, w dawnym pałacu Mniszchów. Tu Hoffmann dyryguje orkiestrą, prowadzi symfonie Haydna, Mozarta i Bethovena. Na balach publicznych zachwyca go mazur, o którym potem pisze słowa pełne entuzjazmu.

Czas okupacji niemieckiej mijał, do Warszawy zbliżały się polskie Legiony i wojska Napoleona. Hoffmann był obecny na warszawskim przedstawieniu „Andromedy“ (Osińskiego-Elsnera), która alegorycznie przedstawiała uwolnienie Polski przez Perseusza-Napoleona. Przyglądał się też na ulicach Warszawy polskim Legionom i narysował serię mundurów W. P. (wydana później przez Graeffa w Lipsku). W roku 1807 opuścił Polskę, tułał się po Berlinie, Lipsku (w czasie bitwy r. 1813-go), wreszcie osiadł na

lat kilka w Bambergu, gdzie prowadził operę, malował freski, ale głównie pisał swe opowieści.

Opowieści!! — Hoffmann nie gorszył się prozaicznością życia, jakie mu prowadzić przypadło. Człowiek, rozumiejący renesansową draperię i pióropusz, uwielbiający postawę heroiczną i wielki gest — sam był skazany na życie mieszczańskie i to w epoce powszechnego niezadowolenia. W odruchu „kompensacyjnym“ pocieszał się przeskokiem wyobraźni w krainę fantastyki. Poza obliczem epoki mieszczańsko-klasycystycznej wychylają się w wizjach Hoffmanna maskary. Z poza ludzi w kołtuńskich frakach i staromodnych krynolinach ukazują się istoty pozaświatowe. Sielankowy biedermeier w ciemni nocy zaczyna fosforyzować..

Do Polski przyszły dzieła literackie Hoffmanna przez — Francję! W roku śmierci Hoffmanna pojawia się pierwsza jego powieść w języku polskim. „Panna de Scud'ery“. W drugiej połowie ubiegłego stulecia Ernest Wereszczyński wydaje zbiór opowieści Hoffmanna poprzedzony szkicem biograficznym. Kilkakrotnie pojawia się u nas tłumaczenie znanej bajki o „Dziadku do orzechów i mysim królu“. W ostatnich latach poszczególne dzieła Hoffmanna tłumaczyli: L. Eminowicz i Iza Wieniewska. Pierwszą pracę monograficzną o Hoffmannie napisał Cezary Jellenta (rękopis).

Głównie znany jest u nas Hoffmann, niestety, tylko z przetworu: z fantastycznej opery Offenbacha.

Jest ona fantastyczną transkrypcją postaci — innej fantastyki... Bo Hoffmann „oryginalny“ był — jak o nim niedawno powiedziałem, „jednym z największych artystów, jacy kiedykolwiek chodzili po ziemi“. Nie dla wielostronności swych talentów, ale dlatego, że „głosił i nosił w sobie nieskończenie ponad codzienność wzniesione życie, że magicznie zaklinał palącą rzeczywistość, że był naznaczony błogim stygmatem“.



ŚWIĘTO ZBIORÓW W NOWYM JORKU.

Dwa jubileusze Stefana Turckiego

Zasłużony i niezwykle pożyteczny aktor dramatyczny i pisarz sceniczny Stefan Turcki obchodził w Krakowie swój wielki wieczór.

Spółeczeństwo i koledzy uczcili 40-letnią działalność aktorską i 25-letnią pisarską Stefana Turckiego, urodzonego w Krakowie w 1875 roku. Jubilat rozpoczął swą pracę artystyczną w Krakowie w Teatrze Letnim pod dykcją Reckiego, rozstrzelanego przez Niemców we Włocławku w 1916 roku, następnie pracował na scenie teatru w Stanisławowie, we Lwowie, za dykcji Hellera i Bandrowskiego.

W swej bujnej i chmurnej młodości Stefan Turcki nie mógł usiedzieć w zasobnym Miejskim Teatrze. Ciągnęła go przestrzeń i wędrowka po Polsce z wózkami Tespisa.

Różnie bywało w Małopolsce Wschodniej, w Poznańskim i na Pomorzu. Z tych długoletnich podróży rzemiennym dyszlem wyniósł Stefan Turcki ogrom wrażeń i obserwacji, które uformowały późniejszą jego pisarsko-teatralną działalność.

Niemasz miasteczka w Polsce, gdzieby Stefan Turcki nie wygłaszał ze sceny polskiego słowa, które w okresie naszej niewoli było jedynym zarzewiem propagandy polskości.

Siedem sezonów z mowami spędził autor w Poznaniu pod dykcją Edmunda Rygiera, grając role wybitnie charakterystyczne i odznaczając się temperamentem i rutyną, zwłaszcza w wodewillach i ludowych sztukach, które stały się wyłączną domeną Stefana Turckiego.

W r. 1908 wraca do Krakowa, w którym przebywa do dnia dzisiejszego za wyjątkiem czasu wojny. Występował w Teatrze Ludowym na Rajskiej, w Teatrze Nowości, a wreszcie w Bagateli, jako aktor-reżyser i dyrektor.

Od 11 lat należy Stefan Turcki do zespołu teatru im. Słowackiego, w którym niezwykle sumiennie pełni swą trudną aktorską służbę. Roku ubiegłego przeszedł już na emeryturę, ale przejść nie może w stan

nieczynny, gdyż scena stała się dla tego utalentowanego aktora żywiołem i zrosła się z jego psychiką tak mocno, iż bez teatru ten prawdziwy człowiek teatru żyć już nie może!

Dnia 17 grudnia 1910 roku w teatrze odbywa się premiera „Krowoderskich Zuchów”. W trupie teatralnej Stefana Turckiego znajdował się wówczas rarytas bo student uniwersytetu Jagiellońskiego z wydziału filozofii i literatury Zygmunt Nowakowski. Dla niego to napisał autor rolę buntowniczego akademika w „Krowoderskich Zuchach”. Była to premiera pisarska Turckiego, a aktorska Zygmunta Nowakowskiego. Później pomieszały się role życiowe dwu aktorów pisarzy.

Dowodem, jak bardzo potrzebna jest twórczość sceniczna przeznaczona dla szerokich mas, było niesłychane powodzenie „Krowoderskich Zuchów”. Sztukę tę grano w Krakowie pół roku z rzędu. Obiegała ona nie tylko Polskę, ale i kraje, zamieszkałe przez Polaków zagranicą.

Stefan Turcki nie poprzestał na piorunującym sukcesie „Krowoderskich Zuchów”, lecz zdobywszy rutynę aktorską i sceniczną i bogaty zasób obserwacji z życia ludu, zwłaszcza przedmiot, napisał około 30 utworów, które do dzisiejszego dnia stanowią żelazny repertuar teatrów popularnych i amatorskich. Wymienimy najbardziej znane jak „Synowa z suterena”, „Wojna z babami”, „Lola z Ludwinowa”, „Przedmiejskie zalecanki”, „Kapryśna żonka”, „Oj, kobiety, kobiety”, „Towarzysz z USA”, „Czar munduru” i t. d.

Publiczność teatralna i krytyczna obdarzała od dawna Turckiego oklaskiem, uznaniem i wdzięcznością, za jego twórczość, związaną tak ściśle z życiem naszego ludu, pełną jowialności i humoru scenicznego.

Stefan Turcki należy do pierwszych pisarzy scenicznych, którzy za wzorem ojca teatru Bogusławskiego, próbują wypełnić lukę naszego ubożuchnego repertuaru ludowego. Praca Turckiego dla polskiego teatru jest niezmiernie pożyteczna.

Dąb opuszczony

Opuszczonym dębem nazywa p. Witold Nowosad zmarłego przed 10-ciu laty Jana Kasprowicza, charakteryzując w pięknym artykule „Prosto z Mostu” drogi poetyckie wielkiego autora „Księgi ubogich”, jego gorącą miłość ludzi i pokorę, jego szamotania się i walki ze złem. Do dzisiejszych świeczników literatury Kasprowicz nie należy. Zapomniano o nim.

„Kasprowicz — poeta i człowiek w legendzie, musi pozostać na czas jakiś dębem opuszczonym, póki nie dojdzie do głosu w Polsce pokolenie, które go nie pod przymusem, ale z tęsknoty za pięknem i mocą — poznało i pokochało. A że myśląc o nim, można go porównać tylko z dębem, potężnym, przeto już to samo wroży poezji Kasprowicza wielkie, pośmiertne zwycięstwo!”

Zginą — pisał inny poeta — „od prądów chwilowych zawiśli, za widmem sławy goniący sztukmistrze, lecz nie zaginie siew szlachetnych myśli i nie zaginę natchnienia najczystsze”.

Polska, młoda Polska powróci do twórczości wielkiego syna Ziemi, do poety, który ogarnięty mrokami niewoli, modlił się

„Rorate coeli! Za ojców tych męstwo
co zmarli w kaźniach i bitwach, za twarde
znoje ich synów, za dzisiejszą wzdargę
nie nam, lecz wnukom ześlijcie Zwycięstwo!”

Wesoły kącik

ZMIENNOŚĆ.

Złota myśl pewnej vedette paryskich teatryków:

— Jeszcze dwa miesiące temu byłam śmiertelnie zakochana w Armandzie, a dziś nie mogę go wprost ścierpieć.. jak ci mężczyźni się zmieniają..

RYGORYSTA

— Gapiwicz, dlaczego nie ukloniłeś mi się wczoraj na ulicy?
— Bardzo przepraszam, panie psorze, ale ja mam krótki wzrok i nie poznałem pana psora.
— Hm, tak.. Ale mogłeś przecież podejść trochę bliżej.

PRZYTOMNOŚĆ UMYŚLU

Do małego miasteczka przyjeżdża teatr objazdowy ze wspomnianym dramatem. Wszystko już zostało przygotowane do przedstawienia, bilety rozkupione, tymczasem nie ma aktora, który miał grać rolę niewidomego, bardzo ważną w tym dramacie. Dyrektor biegnie za kulisami i wrywa sobie włosy z głowy.

W ostatniej chwili wpada na bohaterką myśl. Łapie pierwszego aktora, który mu się nawinał pod ręką, a nie grał akurat w tej sztuce i mówi:

— Zagra pan niewidomego!
— Ależ ja nie umiem ani jednego słowa z tej roli..
— Nic nie szkodzi, będzie pan czytał..

TO ZALEŻY

— Dwie rzeczy kocham na świecie — wino i kobiety.
— No, a jakbyś miał do rozstrzygnięcia pomiędzy winem a kobietą i mógł wybrać tylko jedno — to co byś wybrał?
— To zależy od rocznika.

Redaktor: Mieczysław Dereżyński.